

Polityka moralna a polityka pamięci. Rozmowa z Karoliną Wigurą

Demokratyzacja pamięci prowadzi z czasem do demokratyzacji cierpienia. Na przykład kraje postkolonialne przypominają byłym mocarstwom: jak możecie mówić o Holokauście, podczas gdy wy sami robiliście tu podobne rzeczy? Dlaczego nasze cierpienie jest mniej istotne niż cierpienie Żydów? – mówi Karolina Wigura w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Historia (nie)pamięci”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Jean-Michel Chaumont postawił tezę, że współcześnie największy kapitał polityczny daje stawianie się w pozycji ofiary dziejów. Czy to jest klucz do zrozumienia współczesnego paradygmatu polityki pamięci o II Wojnie Światowej?

Karolina Wigura (Kultura Liberalna): To bardzo ciekawe pytanie. Sądzę, że w ciągu ostatnich 10-15 lat nastąpiła swoista degeneracja polityki pamięci, wypracowanej w Europie po II Wojnie Światowej, a konkretnie począwszy od przełomu lat 50. i 60. Polityka ta koncentrowała się z początku wokół Niemiec, potem ten model promieniował na całą Europę i stał się wręcz głównym nurtem kultury zachodniej. Był on skupiony na pojęciach pojednania, rozliczenia, na wyrażaniu głośno swoich win. Ta polityka pamięci była *de facto* częścią oficjalnej dyplomacji. Można powiedzieć, że jedną ręką podpisywano traktaty, a drugą podawano w geście pojednania. Jednak w ciągu

ostatnich 10-15 lat mamy przejście od tego rodzaju polityki pamięci, rozumianej jako uzupełnienie dyplomacji, do polityki pamięci, która jest elementem kampanii wyborczej. I tu dochodzimy do stawiania się w roli ofiary. Stoi za tym fundamentalny fakt ze świata polityki: trudno jest wygrać wybory, powtarzając swoim obywatelom, że byli sprawcami. Z tym właśnie wiąże się proliferacja twierdzeń o byciu ofiarami.

Skąd biorą się tendencje do zwrotu od narracji heroicznej ku narracji poszkodowanego? Czy narracja heroiczna i poszkodowanego współcześnie się wykluczają?

Wręcz przeciwnie, narracja heroiczna i poszkodowanego świetnie współgrają w ramach dzisiejszych opowieści historycznych wielu społeczeństw. To właśnie dzieje się z naszą kulturą pamięci. Po 1989 r., pojawiła się w naszym kraju koncepcja – żeby zacytować patrona Teologii Politycznej, Tomasza Mertę – swoistego uzupełniania się historii krytycznej i historii heroicznej. Chodziło o to, by mówić zarówno o krzywdach jak i błędach Polaków. Realizacja tej idei była mniej lub bardziej udana, ale właśnie tak można opisać politykę historyczną III RP do roku 2015. Od tamtego momentu polityka historyczna zaczyna skręcać w stronę heroiczno-wiktymistyczną, co jest związane z tym, jak Prawo i Sprawiedliwość reaguje na potrzeby swojego elektoratu. Zaznaczmy jednak, że przemiana zaczęła się to już wcześniej. Casus tzw. żołnierzy wyklętych wydaje się tu świetnym przykładem – to nie PiS sięgnął pierwszy po ten temat, a prezydent Bronisław Komorowski. Przemiana dotyczy więc wszystkich stron sceny politycznej. Wszystko to jednak nie dzieje się tylko u nas, ale także w innych krajach. Zachodzi jeszcze jeden proces, o którym dotąd nie mówiliśmy: demokratyzacja cierpienia dotyczącego przeszłości. Chodzi o to, że kultura pamięci utworzona w drugiej połowie XX w. była w

znacznej mierze zbudowana wokół winy niemieckiej, a jej centralnym punktem było Shoah. Z czasem jednak demokratyzacja pamięci, która wynika z rozmaitych czynników – między innymi nowych mediów, wzrostu zainteresowania mikrohistorią – doprowadziła do demokratyzacji cierpienia. Co to znaczy? Na przykład kraje postkolonialne zaczęły wypominać byłym mocarstwom: jak możecie mówić o Holokauście, podczas gdy wy sami robiliście u nas podobne rzeczy? Dlaczego nasze cierpienie ma być mniej istotne niż cierpienie Żydów?. W pewnym sensie i nasz kraj wszedł w ten sam proces. Zaczynamy mieć dość powtarzania, że byliśmy sprawcami – teraz chcemy się skoncentrować na swoim cierpieniu.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

W jakim stopniu proces autowiktylizacji może być czynnikiem formującym – lub transformującym – tożsamość?

O tym czynniku kulturowym najciekawiej pisał Pierre Rosanvallon. Mówił on o przemianie dokonującej się pod wpływem nowych mediów, którą nazwał „indywidualizmem osobliwości”. Chodzi o to, że tak jak dawniej definiowaliśmy się jako przynależni do jakiejś grupy, czy klasy – np. ja jestem lekarzem, robotnikiem, kobietą – to dzisiaj bardziej się definiujemy przez, można powiedzieć, logotypy tożsamościowe. Ktoś może na przykład powiedzieć: „pochodzę z rodziny, która od pokoleń była patriotyczna, broniliśmy narodu polskiego”. Ponieważ w naszej nowej rzeczywistości medialnej nie ma już głównego nurtu, liczy się to,

kto głośniej i bardziej wyraziście wypowie takie tożsamościowe zdanie. A utożsamianie się z ofiarami jest właśnie przykładem bardzo silnej definicji tożsamości.

Jak na planie tego modelu polityki moralnej sytuują się wzajemnie obecne narracje Polski, Niemiec i Izraela na temat II Wojny Światowej?

Jeśli chodzi o wzrost napięcia na linii Polska-Izrael w ostatnich miesiącach, to warto zwrócić uwagę, że była to walka dwóch wyborczych nacjonalizmów. Jeden i drugi rząd – czyli rządu PiS-u i rząd Benjamina Netanjahu – doskonale rozumie, że jest taka część elektoratu, która dobrze reaguje na silne identyfikacje wiktymistyczno-heroiczne. A jeśli jeszcze przy okazji wskażemy jakiegoś archetypicznego sprawcę, to tym lepiej. Jednak my jesteśmy na dużo gorszej pozycji niż Izrael, którego narracja o cierpieniu jest silniej ugruntowana. Stereotypy, że Polacy wysysają antysemityzm z mlekiem matki, są niesprawiedliwe, ale nie zmienia to faktu, że są rozpowszechnione. Żeby z tym walczyć, potrzeba znacznie więcej, niż w tej chwili się robi. Nie przypuszczam, żeby ten szczególny ton „my byliśmy pokrzywdzeni i będziemy teraz o tym przypominać”, stosowany przez obecny polski rząd, mógł zadziałać. Aby rozprawić się z tymi stereotypami, należy raczej zdecydowanie powiększyć obecność Polski w sensie kulturowym w innych tematach. Dobrym przykładem takiego działania jest niedawny festiwal „Shakespeare and Poland” – to fenomenalna inicjatywa i tego typu zjawisk powinno być bardzo wiele, gdyż wtedy właśnie Polska jest prezentowana z innej perspektywy, co nie wyklucza dyskusji na trudne tematy. Dalej, tak to już działa w zachodniej kulturze, że im bardziej dany kraj mówi o sobie krytycznie, lepiej działa to na jego wizerunek. Proszę zobaczyć, co np. Amerykanie

robią dziś z historią niewolnictwa. Mówią wprost, że byli straszni, wiedzą o tym i dlatego tacy już nie są. To samo robią Niemcy, co można prześledzić na przykładzie nowego serialu „Ku'damm 56”. Ta produkcja pokazuje Niemców po II wojnie światowej dość bezwzględnie: jako zakłamanych, ukrywają to, że pozabierali majątki Żydom, nietolerancyjnych wobec mniejszości seksualnych. Ale też kolejne pokolenia były wobec tego krytyczne i że to przepracowały. Już czas, żeby Polacy zaczęli robić filmy, w których pojawia się zarówno krytycyzm wobec tego, co złe, jak i pokazywanie rzeczy napawających dumą. Przykładem tego ostatniego może być choćby postać Witolda Pileckiego, którego przypominania nigdy nie za wiele. A jeśli chodzi o skomplikowanie polskiej historii, to są bardzo udane przykłady, które warto naśladować – np. film „W ciemności” Agnieszki Holland, który opowiada o szabrowniku, który staje się ukrywającym Żydów bohaterem.

Czy jednak polityka pamięci polegająca na samokrytyce nie prowadzi do odwrotnej reakcji? Widzimy przecież w Niemczech topnienie elektoratu centrowego.

Politycy chcą zwiększyć swoją popularność, uderzając w tony wiktymistyczne, ale zadaniem kultury nie jest upraszczanie, lecz skomplikowanie opowieści. Jest jeszcze jeden ważny temat, mianowicie niedostatki edukacji masowej na temat doświadczeń II wojny światowej. Można mieć głębokie wątpliwości co do tego, czy da się nauczyć masowego odbiorcę, czym była rzeczywistość wojny. Jak przeprowadzić zajęcia z relacjami świadków zbrodni w Polsce tak aby mogło z nich skorzystać jak najwięcej ludzi? To jest strasznie trudne,

zresztą nie tylko Polska ma ten problem. W Niemczech jest podobnie. Ich edukacja na temat XX wieku jest powszechna, ale relatywnie płytka.

Zbliża się 80. rocznica wybuchu II wojny światowej. To ostatnia okrągła rocznica, na której będziemy mogli spotkać świadków tamtych wydarzeń. Czy polityce pamięci grozi deflacja w momencie, gdy zaniknie ich świadectwo?

To się już dzieje. Wraz z kolejnymi pokoleniami pamięć o dramatycznej przeszłości się zmienia. Otóż świadkowie, wbrew pozorom, nie są wcale zbyt radykalni w swoich osądach. Ci, którzy ocaleli i zobaczyli koszmar wojny na własne oczy wiedzą, że np. Niemcy bywali różni, Polacy bywali różni – czasami pomagali, czasami nie mogli, czasami szkodzili. Natomiast dzieci świadków są już znacznie bardziej radykalne, nie wspominając o wnukach. Im dalej jesteśmy od bezpośredniego świadectwa, tym bardziej skłonni do polaryzowania. Na pańskie pytanie możemy więc bez cienia wątpliwości odpowiedzieć, że tak, to się już dzieje i będzie się działo.

Rozmawiał Karol Grabias

Dr Karolina Wigura jest historyczką idei i socjolożką. Członkini Zarządu Fundacji Kultura Liberalna, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W roku akademickim 2019/2020 przebywa jako visiting fellow w Institute of Advanced Studies w Berlinie.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego